

OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBRÓŃCY

**Wywiad z Włodzimierzem SZAFRAŃSKIM
przeprowadzony przez Annę BRAUN
w Płocku, dn. 12 kwietnia 2008 roku**

Dzień dobry Panu. Nazywam się Anna Braun i jestem ankieterem Fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „Ocalmy od Zapomnienia...”

Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945-1989 ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentalny, nasza rozmowa będzie rejestrowana na dyktafonie i na kamerze.

I teraz chciałabym zadać Panu kilka pytań na temat Pana doświadczeń związanych z tym okresem. Bardzo proszę o wyczerpujące, i szczerze odpowiedzi, są one bowiem dla nas cennym źródłem historii politycznej i społecznej naszego kraju.

Czy mógłby się Pan przedstawić?

Włodzimierz SZAFRAŃSKI.

Chciałabym porozmawiać z Panem teraz chwilę na temat historii Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice, jaki wykonywali zawód, jakie mieli wykształcenie, gdzie pracowali?

Moi rodzice byli rolnikami w Sierpcu. Ojciec, ojca nie widziałem nigdy, jak żeśmy się rozminęli, urodziłem się już jako szóste dziecko, piąty syn. Ojciec już wtedy, jak ja się urodziłem w lipcu 1942, to już od stycznia przebywał w obozie koncentracyjnym Gross – Rosen i nie wrócił. Tak się złożyło, że nawet nie widziałem nigdy jego fotografii, jako że w czasie działań wojennych 1945 dom po części był zdemolowany i nie ocalała żadna fotografia. Jediną pamiątkę, którą mam po ojcu to jest jego książeczka wojskowa z 1924 roku też bez fotografii, z odciskiem palca. Mama wychowywała nas całą szóstkę. Zmarła 12 lat temu. Sądzę, że wyczerpująco odpowiedziałem.

A właśnie teraz kolejne pytanie o Pana rodzeństwo?

Najstarsza jest siostra, potem było nas piątka, ja z kolei szóste dziecko. Z tym, że jeden brat już nie żyje. Rodzeństwo mieszka w Sierpcu, w Elblągu, Grudziądzu.

Gdzie mieszkali Pana rodzice, jak długo i jakiego byli pochodzenia?

Jakiego moi rodzice byli pochodzenia: mama to znam korzenie, no bo od lat, już od pokoleń rolnicy, natomiast ojciec urodził się w Stanach Zjednoczonych, dziadkowie przyjechali chyba tuż przed pierwszą wojną światową do Polski. Kupili dwa domy, jeden dla swojego młodszego syna, czyli dla mojego ojca, drugi dla starszego. Jeden

z tych domów, ten w Sierpcu ocalał, jest przy ulicy Kilińskiego. Czym się zajmował dziadek? Po prostu nie wiem, chyba handlem, nigdy chyba rolnikiem nie był, ponieważ ojciec, z ojcem żeśmy się nie spotkali. Ustalenie bym powiedział tych korzeni jest trudne.

Czy mógłby Pan opowiedzieć o swoim domu rodzinnym?

Czy rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną? Jeżeli tak to, w jakim okresie i jakiego rodzaju to była działalność?

Jeżeli był mój ojciec zaangażowany, no to w czasie okupacji. To nawet nie znam szczegółów, jako że w tych latach wiadomo było wszystko tajne. Starsze rodzeństwo też niewiele, jak i matka nic nie mogła przekazać. Natomiast już po wojnie, trudno było o większe zaangażowanie skoro, no rodzina była uszczuplona, bieda, więc była to głównie walka o przetrwanie. No nie mniej był to dom, w którym antykomunizm był wyraźny. Komunista równał się zbrodniarz, bandyta, złodziej.

Czy Pana rodzice byli zaangażowani w działalność opozycyjną?

Po wojnie, czy?

W ciągu swojego życia.

Ja nie mam, na pewno mama nie, bo...

A czy rodzice byli w PZPR, SL, czy w innej podobnej organizacji?

Nie, ojciec nawet nie zdążył, mama też nie. Zginął w Gross - Rosen gdzieś tam pod koniec lat 1944 roku. Ja też nie byłem.

Jakie wartości w Pana rodzinie były szczególnie ważne?

No przede wszystkim Kościół, naród.

Porozmawiamy teraz na temat Pana działalności społecznej, opozycyjnej.

Do jakich należał Pan organizacji społecznych? Może jakiś młodzieżowych, kościelnych?

Koniec lat 80. No byłem współzałożycielem Klubu Inteligencji Katolickiej i wcześniej jakiejś kościelnej czy społecznej od 1980 roku byłem od powstania Solidarności aż do okrągłego stołu byłem członkiem Związku Solidarność. Byłem wolontariuszem, który świadczył pomoc prawną na rzecz Związku Zawodowego i pełniłem tą powinność aż od momentu powstania aż do okrągłego stołu, kiedy została odnowiona Solidarność, w 1989 roku.

Jaka była Pana rola i funkcja w tych organizacjach?

Po kolei, jeżeli chodzi o Solidarność, no to w okresie jej pierwszego, bym powiedział jej półtorarocznego, 17 miesięcy to byłem, udzielałem, świadczyłem pomoc prawną w Regionie Solidarności. Zmieniła się tylko siedziba; w i po stanie wojennym przychodzili po prostu ludzie do domu. Zaczęły się represje zwolnienia z pracy, w związku z tym było dużo pracy, żeby pouczyć, czasem wytłumaczyć, napisać pozew do sądu. Natomiast obok tego kolportowałem niezależne pisma i to bym powiedział od początku z różnych źródeł. Głównym - bym powiedział dostawcą tych czasopism - był już nieżyjący Pan Stanisław Wierzbicki, przewodniczący Zakładowej Organizacji przy Kombinacie Budowlanym. Czasem jego zastępowałem, odbierałem z Warszawy, pamiętam niektóre punkty. Ale głównie on przewoził, dostarczał do innych

jeszcze takich podwykonawców. I na tym bym powiedział głównie ta działalność polegała.

W KIK-u, który powstał byłem przez dwie kadencje skarbnikiem Zarządu.

Jakie było Pana miejsce pracy przed stanem wojennym i jakie Pan zajmował tam stanowisko?

Byłem radcą prawnym w Płockim Kombinacie Budowlanym, byłem na pełnym etacie, bo wtedy prawnik był do półtora etatu. I pracowałem w Płockim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej, gdzie byłem na pół etatu. Niezależnie od innych zleceń drobnych poza tymi firmami.

Kiedy i gdzie zaangażował się Pan w działalność opozycyjną? Czy był Pan zaangażowany w działalność opozycyjną przed rokiem 1981?

No to trudno nazwać działalność opozycyjna, według mnie ona się dopiero zaczęła w sposób taki otwarty w 1980 roku. Natomiast sam fakt poglądów czy otrzymanie kilku założeń wydawnictw KOR-u, o których wiedziałem, ale nie czułem się organizacyjnie związany, trudno nazwać działalność opozycyjną. Także można by powiedzieć, że zaczęła się ona w 1980 roku.

A jaka była to działalność, co konkretnie Pan robił?

Przede wszystkim już w rozumieniu władzy to sama pomoc prawna bym powiedział poza sformalizowanym przedsiębiorstwem już była naganna, co też wytykano mi. I nie dało się tego w konspiracji, w ukryciu tylko w sposób jawny prowadziłem. Jak również do działalności opozycyjnej zaliczano wtedy przynależność założeń i pomoc Komisji Charytatywnej, która w Płocku powstała, Diecezjalna Komisja Charytatywna mająca też związki z Prymasowskim Komitetem Pomocy Osobom Uwięzionym i Ich Rodzinom. Opozycyjna to także bym nazwał, chociażby kolportaż czasopism i wydawnictw.

Jakie doświadczenia skłoniły Pana do podjęcia działalności opozycyjnej?

O to chyba było by trudno [określić], z doświadczenia chyba wrażliwość na ludzka krzywdę, która nie z przyczyny, chęci nawet początkowo trudno było przyjąć marzyć o zmianie systemu. Natomiast chęć pomocy drugiemu człowiekowi. Sam bym powiedział wiele doświadczyłem biedy i w związku z tym wrażliwość na ludzkie potrzeby, na ludzkie krzywdy była chyba zrozumiała.

Czy były jakieś inne powody podjęcia tej działalności?

Myślę, chyba widzenie zła systemu, któremu się trzeba w jakiś sposób przeciwstawić, a w 1980 roku było nas dużo, którzy dzięki temu poznałem ciekawych ludzi, z którymi się przyjaźnię do dzisiaj. To jest wielka zdobycz tamtych lat. Nigdy bym nie poznał tylu pięknych, wspaniałych ludzi, gdybym nie stan wojenny.

Czym była dla Pana działalność opozycyjna?

Chyba potrzebą wewnętrzną.

A czy może dawała Panu jakieś poczucie spełnienia obowiązków, albo walki w słusznej sprawie?

Jeżeli to walki w słusznej sprawie ze zbrodniczym systemem, jakim był komunizm. Porównywalny dla mnie i rozumiały tak jak i faszystowski.

A co jeszcze dawała Panu działalność opozycyjna?

Po owocach go poznamy, czyli chociażby pięknych, wspaniałych ludzi, których poznałem i w Płocku i w Warszawie poprzez kontakty czy odbiór Kultury Paryskiej, czy spotkań nawet wtedy po mszach za ojczyznę, spotkań przy herbacie i przy ciastku.

Czy podejmując działalność opozycyjną miał Pan świadomość możliwości represji? I czy bał się Pan tych represji?

Miałem świadomość i byłbym obłudny gdybym powiedział, że się nie bałem. Z pewnością. Kwestia czy zdawałem sobie z wielkości zagrożenia, to już jest inny temat, ale bym powiedział miałem tę świadomość, że przynajmniej w 1980 roku... w 1982 po stanie wojennym miałem świadomość, że system się kończy, że tego typu środki są wynikiem rozpaczki władzy, a nie poczucia, a nie ich siły. A i sam system w tych represjach nie był konsekwentny chociażby tego typu dziwolągi, jak tzw. amnestie, które były co roku i z których [mógł skorzystać] każdy obywatel, to znaczy każdy podejrzany. Każdy, który przebywał w areszcie, czy chciał czy nie chciał musiał skorzystać.

Przychodził 22 lipca władza ogłaszała amnestię, więźniowie musieli opuścić areszty, nie przysługiwały żadne środki zaskarżenia w tym znaczeniu, że ja się nie zgadzam, nie chcę łaski, bo nic nie zrobiłem. Wychodzisz. I bym powiedział na początku lat 80. Można było mieć świadomość, jak mnie zamkną w kwietniu jak szedłem do aresztu to miałem świadomość, że stracę wyjazd na wczasy, bo były zamówione w Świeradowie, ale miałem i też świadomość, że mój pobyt w tym schowku nie potrwa dłużej jak do lipca. Skoro byłem zatrzymany w kwietniu to i tak się nie pomyliłem. Koleżanka, która poszła w kwietniu w tym samym dniu. Mnie trzymali 2 dni, ją trzymali [prawie] do Konica lipca - na mocy amnestii. W związku z tym, o ile stan wojenny musiał budzić grozę, bo nigdy nie było wiadomo, co zrobią z internowanymi, co zrobią z uwięzionymi. Potem już końcówka lat 1980-tych, znaczy połowa lat, 1983 rok pozwalał na tego typu prognozowanie, że posiedzę zależy jak pójdę na wiosnę to do lipca, w zimę o te dwa miesiące dłużej.

Czy znał Pan bezpośrednio przypadki osób, które zostały skrzywdzone przez władze z powodu zaangażowania opozycyjnego?

O to bym powiedział wokół tyle było krzywd: dwie tu koleżanki szły do więzienia, a ich dzieci były jeszcze w wieku szkoły podstawowej. I na kilka miesięcy ludzie, którzy po wyniku tych represji tracili pracę i musieli być, mimo że był powszechny obowiązek pracy, często spotykała ich krzywda, bo musieli iść do innej pracy mniej płatnej. Tego typu problemy, że pracował w Mazowieckich, obecnie w Orlenie czy w Pernie, czy w Fabryce. To były tzw. zakłady zmilitaryzowane, gdzie nie służyły tak naprawdę środki odwoławcze żadne, nie przysługiwała nawet ta pozorna, iluzoryczna kontrola sądu nie przysługiwała. I musiał iść albo do jakiejś tam prywatnej firmy, albo na kilka miesięcy pozostawać bez pracy. W związku z tym istnienie tego typu instytucji jak Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Uwięzionym i Ich Rodzinom na Piwnej czy płocki tutaj funkcjonujący początkowo na Górkach, potem przy kościele św. Jana, były potrzebne i wykazały swoją przydatność jak również to była kwestia pomocy materialnej, bo ona szła z różnych źródeł, ale przede wszystkim to wsparcie moralne, że przychodził ten skrzywdzony, że nie był sam, że ktoś jest obok niego. Te rzeczy były bardzo ważne.

A czy nie obawiał się Pan o losy rodziny, przyjaciół, bliskich?

Takie obawy były, przecież historia zna i porwania i pobicia.

Czy najbliższe osoby wiedziały o Pana zaangażowaniu i czy popierały tę decyzję?

Żona zdecydowanie wiedziała, chłopcy, starszy syn, młodszy już nie mógł sobie zdawać, bo miał niespełna 3 lata, 2,5 roku jak był stan wojenny. Starszy o 6 lat pamięta na pewno rewizje w domu, zabranie mnie na pobyt też nie wiadomo na jak długo. W związku z tym rodzina nie była pozbawiona stresów i cierpień z tym związanych.

A czy ktoś z dalszego otoczenia wiedział o tej działalności? Jeśli tak to, jakie były reakcje na wiadomość o Pana zaangażowaniu?

Sam fakt pomocy i funkcjonowania w Komitecie Charytatywnym czy to bez jakiejś szerokiej wiedzy nie byłaby możliwa świadczenie tej pomocy, bo skąd by ludzie wiedzieli. W związku z tym ja mieszkałem na Kochanowskiego. Przekazywane informacje z ust do ust czy ciągle ktoś pukał czy dzwonił i przychodził z jakimiś tam problemami swoimi, nawet bym powiedział, bo jechałem do Sierpca, do mamy na 3 - 4 dni i tam mnie ktoś znalazł, także nie byłem anonimowy. Tego typu działalności nie dało się prowadzić w konspiracji jak powiedziałem na początku w odróżnieniu od kolportażu, no to już musiało być w sposób dyskretny.

Ja może jeszcze przeproszę i wrócę [do jednego z poprzednich pytań]. Dostyc istotne mi umknęło o organizacji, która była mi bardzo bliska, i w którą byłem zaangażowany. To jest Komisja Interwencji i Praworządności, którego założycielami byli Państwo Zofia i Zbigniew Romaszewscy, obecny Pan wicemarszałek. Wyjątkowo sprawna organizacja, która miała swoich przedstawicieli w każdym z województw tutaj w Płocku taką szefową była Pani Eliza Jadczak. Natomiast ja ją wspomagałem. Komisja jak najbardziej syntetycznie, bo jej działalność jest chyba powszechnie znana, świadczyła pomoc materialną jak i organizowała pomoc prawną dla uwięzionych. Państwo Romaszewscy wspomagali finansowo poprzez środki przekazane im z zagranicy i zwrot za kolegów osobom ukaranym, czy jeżeli była pomoc adwokata potrzebna to służyła pomocą. Także komisja przetrwała powiedziałbym do pierwszego sejmiku. Do pierwszego senatu, a potem została zlikwidowana, potem już jako legalna forma działania.

A czy udało się Panu pozyskać inne osoby do działalności?

Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć w sposób precyzyjny, ja sądzę, że sam fakt otwarcia się służył przykładem innym i chyba wtedy, kto miał nie trzeba było go nakłaniać. To był ruch spontaniczny i żywiołowy wręcz.

A czy działalność przynosiły Panu jakieś wymierne korzyści?

Poza represjami to chyba o korzyściach tych, jeżeli to możemy [mówić] o satysfakcji moralnej, ale o materialnych korzyściach nie.

Czy przed stanem wojennym doświadczył Pan represji związanych z działalnością opozycyjną? Jeżeli tak to, jakie?

Nie, nie.

Jak długo zajmował się Pan działalnością opozycyjną i jakie były powody jej zaprzestania?

No, jeżeli przyjąć koniec jak zaznaczyłem w 1980 roku to był początek to zaprzestanie w związku z ustaniem przyczyny, skoro Polska stała się krajem niepodległym, a inne organizacje typu związki zawodowe zaczęły funkcjonować w sposób legalnie to uznałem, że miejscem dla osób, którzy pomocy powinni szukać skrzywdzeni jest Związek Zawodowy, który funkcjonuje i działa, a jak działa to tego nie wiem. Nie potrafię ocenić, jako że po 1989 roku nie kontynuowałem. Początek lat to zaangażowanie można nazwać polityczne poprzez udział w organizacji wyborów prezydenckich, samorządowych. No to mam tak bym powiedział gdzieś do 1995 roku jeszcze się włączałem choćby jako pełnomocnik jakiejś tam listy wyborczej. Ale potem uznałem, że wyczerpała się moja energia.

Czy po zakończeniu działalności opozycyjnej doświadczył Pan represji, jeśli tak to, jakich?

To znaczy wie Pani ja uważam, że broń Panie Boże nie czuję się człowiekiem skrzywdzonym, czuję się beneficjentem, czuje się człowiekiem spełnionym. Mam wspaniałą rodzinę i otacza mnie grono wspaniałych przyjaciół, których istnienie uważam, że zawdzięczam im i mojej działalności w tamtym okresie, ale nie sposób nie widzieć pewnych mankamentów transformacji. Ja usprawiedliwiam, że może inaczej nie mogło to być. Ale beneficjentami to są akurat nasi dawni prześladowcy. Z całą pewnością, gdyby nie moja działalność opozycyjna to przy mojej wiedzy prawniczej byłbym doradcą w Orlenie, w innych firmach, a dzisiaj po prostu muszę się obywać i zawsze być w cieniu, bo zawsze byłem potem przewodniczącym komisji weryfikacyjnej służby bezpieczeństwa. Muszę z tego tytułu ponieść konsekwencje i nie płacę z tego tytułu, bo jak Pani widzi otacza mnie bym powiedział dostatek. I nie czuje się mimo wszystko skrzywdzony, bo wiedziałem, co robię. Natomiast patrząc obiektywnie, gdzieś z boku to na pewno, ci, którzy byli działaczami aktywnymi Polskiej Zjednoczonej Partii są nadal bym powiedział w czołówce beneficjentami dostatków, luksusów.

Przejdźmy teraz bezpośrednio do okresu stanu wojennego.

Jaki zawód wykonywał Pan w roku 1981? I na jakim stanowisku Pan pracował?

Radca prawny.

Jakie sprawował Pan funkcje w organizacjach opozycyjnych w roku 1981, a jakie w latach 1981-1983?

Ja nigdy formalnie nie uczestniczyłem w wyborach, jeżeli to tylko jako doradca, od strony formalno prawnej, nigdy nie wyrażałem zgody ani chęci na uczestniczenie we władzach, zarządach i tym podobne. Uważałem swoją rolę zupełnie jako służebną, bo pomoc prawna i do tego się ograniczałem.

Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana? Jak odebrał Pan wprowadzenie tego stanu? Jakie uczucia to w Panu wzbudziło? I czy któreś z tych uczuć uważa Pan za najważniejsze?

Znaczy, stan wojenny gdy ja spotykałem się z Zarządem Solidarności Związku Zawodowego, nie mógł być zaskoczeniem. Pamiętam moją reakcję jak któryś z członków zarządu mówił, że wszystko zmierza ku wprowadzeniu stanu wyjątkowego. No to odpowiadałem, że my mamy od 1939 roku stan wyjątkowy i tyle. Natomiast rano wstałem z dziećmi nie mogły obejrzeć sobie poranka w telewizji, bo nie było, no to za telefon czy u sąsiadów, nie ma, telefon głuchy w związku z tym potem zobaczyliśmy twarz kamiennego generała. Niewątpliwie było to przerażenie, bo przy

sfrustrowanej władzy mogło się to kończyć również wywózką na Syberię, masowymi egzekucjami. I tak naprawdę ci ludzie byli nieobliczalni.

Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana rodziny?

Czy jakieś szczególne bym powiedział poza traumą bym powiedział, chyba nie, i nadzieją jednocześnie, że to się zbliża ku końcowi.

Czego obawiał się Pan w związku z wprowadzeniem stanu wojennego i czy te obawy się sprawdziły?

Jeżeli chodzi o osobiste to z uwag na moje zaangażowanie w obsługę prawną związku mogłem się również liczyć z internowaniem, a zatem ta mroźna zima z konieczności powodowała, że byłem cieplej ubrany żebym nie zmarł. Natomiast ten niedostatek, kartki, codzienna trudna egzystencja, kiedy oboje musieliśmy pracować. Dwoje małych dzieci. Dziś może rzadko ktoś sobie wyobraża trudy tamtych dni, nie tylko powiedziałbym materialnych, jako że oboje pracowaliśmy, natomiast zdobycie podstawowych produktów bym powiedział wiązało się z dużym nakładem pracy i wysiłku.

Jakich represji doświadczył Pana w okresie stanu wojennego? Które z nich były najgorsze?

Ja, jeżeli brać prawnie stan wojenny od 13 grudnia bodaj do 22 lipca chyba 1983 to ja nie doznałem żadnych.

Ale np. jakieś zatrzymanie jakieś?

Moje zatrzymanie, to jak pamiętam to był 1984 rok. Początek, pierwsza rewizja, pobyt dwudniowy w areszcie. I potem, co się zbliżały jakaś amnestia zapowiadała darowanie winy i kar wrogom ludu, jeżeli przyjdą do służby bezpieczeństwa, wyjawią swoje winy. No to przychodzili ci panowie we dwóch, albo mnie zabierali, żeby przypomnieć mi o tym, że mam takie uprawnienia. Mimo, że jestem prawnikiem.

A jakieś inne represje, np. inwigilacja, zastraszanie, przemoc fizyczna, szantaż, poniżanie?

Nie, mnie nigdy nie spotkały tego typu dolegliwości, nie spotkały; owszem inwigilacja, miałem świadomość podsłuchu. Owszem stał załóżmy jakiś samochodzik pod oknem, myśmy mieszkali na parterze. Siedziało dwóch panów, co do ich celu nie miałem wątpliwości. Ale wątpiłem w ich usprzętowanie na tyle uważałem, że po prostu jest to gra żeby przestraszyć, zdenerwować. Nic poza tym.

A jakie były okoliczności Pana zatrzymania?

Przyjechało chyba trzech a czwarty był na podwórku; wołgą. Było to o szóstej rano. Żona, pukanie do drzwi, punktualnie o szóstej, ja byłem jeszcze w łóżku. Żona była w łazience była przekonana jak pukanie, że to mój brat przywiózł jakieś tam produkty spożywcze z Sierpca. Otworzyła mu drzwi no i w tym momencie weszło trzech panów w mieszkaniu tam o powierzchni 40 metrów, no to przeszukali każdy tam skrawek i po tym na dwa dni pojechałem. Ale już, ponieważ wiedza była już o tym, co wolno a czego nie wolno. Zaprosiliśmy panią, która opiekowała się młodszym synem, sąsiadka, żeby miała świadomość, po co przyszli, że nie są to złodzieje tylko ofiary.

Poczułem sympatie tych ludzi po tym, dużą życzliwość. Dostałem pojemnik z herbatą, z kanapkami, tak żeby było to plastikowe. Jako że wpuszczano do aresztu bez ostrych narzędzi, bez nadszarpniętych sznurowadeł, które były naprawdę

sfatygowane. I tam zastałem - potem po wielogodzinnym przesłuchaniu - zastałem trzech młodych ludzi, którzy przyjęli mnie tam bardzo serdecznie. Miałem bym powiedział w miarę poczucie humoru, starałem się mając świadomość, że cela jest na podsłuchu wytworzyć tymczasowość mojego pobytu. Ponieważ byłem bardzo spięty wypilem herbatę, jednemu z tych chłopców oddałem kanapki. Jeden był bardziej dowcipny, mówi: „O Pan to się wybrał jak na piknik.”

A potem rano dyktowałem, bo nie miałem okularów to dyktowałem zażalenia dwóm młodym ludziom na postanowienia aresztowania. Jeden z nich chwycił papier, którego wyłagaliśmy od milicjanta i ołówki. I niezdarnie i bardzo powoli pisał a drugi go ponaglał, bo mówi: „Pisz”, potem było parę przymiotników, „bo go wypuszczą i kto mi podyktuje?” [śmiech]

Czy wiedział Pan jak wygląda sytuacja zatrzymania w przypadku innych osób?

O tak zawsze funkcjonowała komisja charytatywna i ponieważ w okresie pobytu pomagaliśmy to w większości przychodzili ludzie, żeby się spotkać, podziękować. Szokujące były to miejsce, którego potem po 1989 roku ten areszt został zlikwidowany, jako że gdyby trzymano dzisiaj zwierzęta w tym miejscu, na pewno obrońcy praw zwierząt upomnieliby się o prawa, o humanitarne potraktowanie. To miejsce to było wie Pani, to było taki schowek, na deskach ułożone, mało powietrza jak szczególnie w upały to musiało dokuczać tam brak powietrza i upał. Także pamiętam jak wyszła starsza pani, wtedy przynajmniej dla mnie się wydawała się starsza pani, a tam przebywała przez trzy tygodnie tak z ogromnym spokojem, który mnie podbudował, że „się nic nie stało proszę Pana”.

Jakich represji doświadczyła Pana rodzina i inne bliskie Panu osoby w okresie stanu wojennego?

W ścisłym tym prawnym, jeżeli tą granicą miałby być lipiec 1983 bodaj to żadnych.

Czy represje wobec Pana rodziny związane były z Pana działalnością opozycyjną?

One mogły dotyczyć przykrości, jakie miała żona w pracy w stwarzaniu pewnych jej tam barier, czuła, że jest tam podglądana. To jedynie w tym zakresie. Dzieci były jeszcze za małe, żeby to mogło spotkać a poza tym społeczeństwo było bardzo solidarne i działalność opozycyjna dawała, bym powiedział, wzbudzała szacunek. Rzadko ktoś tam się zachowywał w sposób agresywny. To dotyczyło tylko przedstawicieli określonych służb, a tak to spotykała od wszystkich życzliwości i ciepło. Czy w szkole czy nawet w pracy czy to poza oficjalnymi to nie mogę powiedzieć. Nawet w stanie wojennym, o przypomnę sobie, przypominałem sobie. W stanie wojennym zaraz, bo pytała mnie Pani, ponieważ to nie było na tyle dolegliwe to zatarło mi się, a w tej chwili otworzyło. Ja nie czytam na ogół, co na ścianach wisi z racji mojego wzroku i koleżanka jak pracowała w plockim kombinacie budowlanym po kilku dniach tam to był chyba koniec stycznia już 1982 mówi taka spięta: „Idź przeczytaj, co na ścianie wisi tam na tablicy ogłoszeń.” I na tablicy ogłoszeń i to potem ktoś zdjął mam to na pamiętkę, że Komitet Zakładowy PZPR doceniając moją postawę społeczną i moralną zobowiązuje dyrektora do wymiany radcy prawnego, czyli chodziło o mnie.

No i dyrektor, jak pamiętam, sam to mi oświadczył wywalczył - jeszcze po przecinku jedno zdanie, „Pod warunkiem znalezienia na to miejsce innego.” Jak pamiętam kadrowiec z zaangażowaniem szukał po firmach bo mi potem przekazano, kto by

chciał przyjść na moje miejsce i w środowisku na tyle było solidarne, że nie znalazł się nikt i ja tam dopracowałem praktycznie do końca istnienia tej firmy.

A czy doświadczył Pan represji w związku z działalnością opozycyjną członków Pana rodziny lub osób Panu bliskich?

Mogło to dotyczyć w tym okresie tylko mojej żony: na pewno miała utrudniony awans, ale z wykazaniem tego w sposób taki sformalizowany byłoby trudne, więc dlatego na ogół to pomijam.

Czy ukrywał się Pan w okresie stanu wojennego?

Nie.

Czy otrzymał Pan w okresie stanu wojennego pomoc od innych osób, organizacji, od osób prywatnych?

Ja jej po prostu nie potrzebowałem, ja uważałem, że jestem w takiej sytuacji, że jestem sam zobowiązany do pomocy ludziom. W miarę możliwości nawet i materialnej.

Czy były przypadki, w których odmówiono Panu pomocy?

Ja się nigdy nie ubiegałem, więc...

Jakie były dla Pana i Pana rodziny skutki wprowadzenia stanu wojennego?

W sensie sytuacji powiedzmy rodzinnej - nic.

Porozmawiajmy teraz na temat skutków represji, których doświadczył Pan w okresie stanu wojennego.

Co się zdarzyło w skutek represji, jakich doznał Pan w okresie stanu wojennego? Jakie były bezpośrednie skutki tych represji?

Znaczy w ścisłym znaczeniu stanu wojennego, co przed chwilą powiedziałem były tylko próby i naciski na dyrekcje zakładów pracy. I jednego i tam na pół etatu, gdzie pracowałem, żeby mnie usunęli, ale uważam, że dzięki ludzkiej, solidarności i sympatii i nawet jak potem opinie odczytywałem, które pokazywali personalnie to owszem w sposób szczerzy napisali przeciwnik ustroju. Takie jedno przeczytałem, ale przydatny zawodowo. Więc starano się mimo wszystko ochronić.

Jakie trwałe zmiany nastąpiły w Pana życiu w skutek represji doznanych w okresie stanu wojennego? Chodzi o skutki represji, które trwały przez okres, co najmniej 5 lat po roku 1983.

Ja nigdy nie straciłem pracy, mogłem zarobki bym powiedział, odczuwam to teraz tak dopiero jak złożyłem papiery o przyznanie mi świadczenia emerytalnego. Tak zaczęliśmy porównywać całe moje 42 lata pracy to tak faktycznie od 1982 roku, co rok te płace były niższe. Także z tych lat to nawet bym powiedział momentami był to porównywalny moje wynagrodzenie na pełnym etacie w tej firmie z wynagrodzeniem sprzątaczkii.

Ale to się da wykazać dopiero jak tak sobie, żona mi pokazała, „Patrz” mówi, od 1983 do końca jak to mówi, co roku realnie właśnie niżej. Że z tych lat gdyby się to tylko ograniczyło, że musiałbym iść na emeryturę czy rentę dopadło mnie bym powiedział w 1990 roku nieszczęście, że zachorowałem to po prostu głodowałbym.

Jakie były skutki represji wobec Pana, dla Pana rodziny, bliskich?

To wie Pani, jeżeli w budżecie było mniej pieniędzy to mimo wszystko zawsze uważałem, że muszę to wkalkulować w swoją pracę, w swoją opozycyjność. Sam to wybrałem i ja jakoś nigdy nie płakałem. Nawet i teraz bym powiedział, jak pokażę Pani w środowisku, kto był beneficjentem to ten, przed którym ja broniłem prawdy o Katyniu, a on uważał, że ja się go nienawisz. Natomiast ja bym powiedział to oni są gdzieś tam bardzo, bardzo ... zmieniają się systemy, powiedziałbym zmieniają się rządy, ale układ pozostaje układem.

A czy nastąpiło jakieś odrzucenie przez znajomych, przez środowisko? Nic takiego nie było?

To środowisko samo się rozpadło, stan wojenny zmienił je zupełnie, całkowicie. [A] środowisko przyjaciół: z niektórymi rozstaliśmy się, bym powiedział, próbowali różnych intryg; jedna z tych pań gdzieś tam jest na emeryturze, ale bardzo wysoko była w hierarchii zawodowej. Środowisko przyjaciół uległo radykalnej zmianie. Nie cierpię z tego powodu. To, które zaszczyliło mnie swoją przyjaźnią, jestem szczęśliwy ze zmiany.

A które z tych skutków represji doznanej w okresie stanu wojennego ocenia Pan jako najgorsze dla siebie? A jakie dla rodziny?

Nie potrafię, ja nie czuję się bym powiedział złamany, nie czuje się, że mimo ubytków materialnych nie czuję się skrzywdzony, dlatego trudno mi na te pytanie odpowiedzieć.

Mimo wszystko uważam pozytywnie, że mimo wszystko jestem beneficjentem w sensie układów rodzinnych, dzieci, rodziny, zmiany systemu, że żyję w normalnym kraju, że idę i kupuję książkę, jaką chcę, że nikt mnie nie podgląda, że przyszłość jak słucham radia nawet mimo wszystkich mankamentów. Patrzę na TVP Biznes i młodą inteligencję, ich piękny język, ich ogromną wiedzę, że nie słucham bełkotu czerwonej gwardii, że nie muszę. Przyszło mi żyć w ciekawych czasach. Żyłem w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, że doczekałem upadku zbrodniczego systemu, że obserwowałem piękne wydarzenia transformacji mimo wszystkich mankamentów, afer i innych. Nie sposób, żeby nie czuć się z tego powodu, no szczęśliwym.

A czy mógłby Pan teraz podzielić się swoimi refleksjami na temat oceny stanu wojennego? Czy pomimo trudności i cierpienia okresu stanu wojennego, któreś z Pańskich ówczesnych doświadczeń uważa Pan za wartościowe pozytywne, jeśli tak to, jakie?

Przede wszystkim chyba ludzkie postawy i wielkich, których przede wszystkim dostrzegłem, którzy płacili ogromną cenę wolności, utraty pracy, jak i ludzkiego upadku bym powiedział, którego mniej dostrzegam. Ale przede wszystkim to dzięki postawie tych wielkich ludzi, którzy gotowi byli poświęcić swoją wolność, własną rodzinę, dziecko zostawić w domu i pójść do więzienia. Mamy bym powiedział wolny kraj i żyjemy w cywilizowanej Europie.

Jak w ogóle okres stanu wojennego wpłynął na Pana życie? Co mógłby Pan osiągnąć, gdyby nie doszło do wprowadzenia stanu wojennego? Czy Pana życie było by dziś inne?

Myślę, że co by było rozważań takich no trudno jest przeprowadzić, co by było, ale przede wszystkim ja patrzę od strony pozytywnej. Poprzez ciekawych ludzi, ciekawe lektury nigdy w życiu bym nie przeczytał tylu ciekawych książek, które docierały i potem miałem jeszcze od osób, które odbierały i dalej dostarczałem. To były tej

atmosfery się nie da odtworzyć. To były świetne spotkania dyskusji, które dziś rzadko ma na to czas o przeczytanych książkach. Tłumaczenia literatury opozycjonistów radzieckich, tej literatury. Gdyby to leżało gdzieś tam na półkach wydane pięknym na kredowym papierze, podejrzewam że bym nie dotknął bo nie miałbym czasu a tutaj bym powiedział ktoś dokonał za mnie selekcji, pięknego wyboru i bym powiedział zawsze pokazywałem jak zwłaszcza jak młodszy syn kiedyś razem przyszli z wystawy to był początek lat 90. wystawy wydawnictw drugoobiegowych. Ja bym to powiedział sprowadzam do pozytywów. Poszerzyłem swoją wiedzę historyczną dzięki, bym powiedział, tym wydawnictwom drugoobiegowym, które wcześniej nie docierały.

A co uważa Pan za najgorsze w okresie stanu wojennego?

No zawsze z bólem i lękiem przez długie tygodnie, co się stało z internowanymi, uwięzionymi, jaki jest ich los. Jako że potem niewiedza rodziła różne podejrzania i plotki. Czy rzeczywiście gdzieś tam są, pamiętajmy że była wtedy wyjątkowo zima, komunikacja [.....], nawet nie można było ruszyć się, gdzie telefony wyłączone. Tak była ogromna groza co się stało ze znajomymi, z bliskimi.

Czy wprowadzenie stanu wojennego miało Pana zdaniem jakieś pozytywne strony?

W sensie społecznym bym powiedział zahamował na pewno, bo w sensie gospodarczym i to na dziesięć lat zamroziło Polskę gospodarczo. I to bym powiedział ten aspekt jest chyba powszechnie, natomiast chyba pozytywnym to mimo wszystko my nagle świadomość ludzka inna, że powstały pewne więzi społeczne, że powstały zaczątek pewnych struktur rodzenia się, które się przydały potem po odzyskaniu w 1989 wyłonienia, chociażby pewnych grup, które mogły być posłami, radnymi. Poznaliśmy się dzięki temu, bo tak to by były poza wąskim gronem zawodowym tu radcowie tutaj sąsiedzi tych kontaktów to niby, a potem to się otworzyło na różne kwestie związane, tematycznie związane z zainteresowaniami czy książką czy walką z chorym systemem.

A jak ocenia Pan ogólnie PRL? Co było w nim najgorsze, a co najlepsze?

To znaczy nie można oceniać pewnych w moim bym powiedział niekrótkim życiu, bo urodziłem się 1942 roku a zatem jak mój syn młodszy mówi, że przeżyłem dwa systemy totalitarne. Nie ten nie trzeba traktować jako monolit, najokrutniejszy okres do 1956 roku to niewiele pamiętam, jako że no odwilż Gomułkowska mnie zastała już czy pierwszej klasie szkoły średniej. A tamte bym powiedział były gdzieś tam po cichu usłyszałem, że ktoś tam siedzi, ktoś został zabity, porwany. Natomiast dla mnie takim punktem przebudzenia był 1968 ujrzałem analogię między faszyzmem, a komunizmem; oba systemy zbrodnicze i represyjne. Porównywalne z sobą.

Nie odpowiedziałem Pani na pytanie, co pozytywnego, co negatywnego. Najstraszniejsze to uważam, że do dziś konsekwencje ponosimy i mentalność człowieka w poczuciu, że państwo daje Państwo odbiera, że tak naprawdę nic od nas nie zależy. Jest ubezwłasnowolnienie, zepsucie moralne i to co mamy w owych transformacjach dzisiaj złego i patologię - to są grzechy bym powiedział tamtego systemu, uczenie braku poszanowania dla prawa, dla własności, dla ludzkiej godności.

Natomiast, co pozytywnego? No chociażby uświadomienie, że nie wolno pewnych granic przekraczać, w końcu ten system narodził się u nas przyniesiony na

bagnetach czerwonej armii, ale też wytworzył się w określonych sytuacjach historycznych, społecznych, że należy pewnych rzeczy unikać. Patrząc, nie być biernym w polityce, bo Rosja zapłaciła uważam i do dziś płaci w 1917 roku m.in. za bierność.

Jak ocenia Pan zmiany, które nastąpiły po roku 1989? Co zmieniło się na lepsze a co na gorsze?

No przede wszystkim zmiany przyjąłem z entuzjazmem nieukrywany. Nie znaczy, że nie dostrzegłem i nie dostrzegam mankamentów transformacji bolesnej dla wielu ludzi, ogromne bezrobocie, poczucie krzywdy, wyzysk, który bym powiedział dzięki otwarciu granicy w jakiś sposób i te płace najniższe będą rosły. Natomiast powoli uważam, ale powoli, że są to koszty nieuniknione jak się wychodzi z patologicznego systemu to uważam, że i tak wychodzimy w miarę bez większych burz i bez większych napięć.

Jest to trudny okres i nikt, żadne społeczeństwo nie odchodziło [bez wstrząsów]; zburzyć pewne zasady jest łatwo, natomiast odbudowywanie trwa długo.

Porozmawiajmy teraz chwilę na temat Pańskiej obecnej sytuacji życiowej. Czy mieszka Pan obecnie sam, czy z rodziną?

Mieszkamy tu we dwoje z żoną od 12 lat, dzieci są samodzielne. Starszy syn jest biznesmenem, prowadzi firmę budowlaną, biuro rachunkowe, które mu tam żona pomogła rozkręcić i do dziś tam pomaga. Mam dwoje wnucząt. Obaj synowie, powodzi im się nieźle, młodszy syn jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego.

Czyli kolejne pytanie też się z tym wiąże. Jak obecnie radzi sobie Pana rodzina finansowo? Czy dorosłe dzieci się usamodzielnili?

Dzieci są samodzielne, nie wymagają pomocy, poza prezentami. Każdy ojciec, matka z chęcią jak może daje.

Jakie jest obecnie stosunek Pana rodziny do Pana przeszłej działalności opozycyjnej? Czy mają żal do Pana z powodu doznanych krzywd wówczas czy mają raczej żal do systemu PRL?

Do mnie na pewno nie, nie mają. Raczej przyjmują cokolwiek tam się ukazuje, bo ukazała się książka „17 miesięcy wolności” jest tam mój krótki życiorys i monogram. I przyjmują to z satysfakcją i z radością, a wręcz powiedziałbym z dumą. Jak dostrzegają to tego to dostrzegają zbrodniczy system, który zgotował ludziom ten los.

No właśnie na kolejne pytanie Pan też już odpowiedział. Czy Pana rodzina czuje dumę z Pana działalności opozycyjnej?

Sądzę, uważam, że tak.

Czy ubiegał się Pan o odszkodowanie za szkody doznane w okresie stanu wojennego lub inną rekompensatę finansową?

Nie. No wie Pani, nawet gdyby taka była w pełni uzasadniona podstawą prawną to miałbym wątpliwości w mojej sytuacji ja, jako że jak patrzę na biedę, na cierpienia, na skromne renty ludzi, to było by takie no chyba niestosowne bardzo, delikatnie mówiąc.

Jak wyglądał w Pana sytuacji proces likwidacji szkód? Czy uzyskał Pan jakąś rekompensatę finansową?

Nie, nie ubiegałem się i nie uważam bym był poszkodowany.

Czy uzyskał Pan wsparcie finansowe lub jakieś inne, z innych źródeł, organizacji lub osób prywatnych?

Nigdy nie potrzebowałem i nigdy bym nie przyjął.

Wyczerpaliśmy temat. Bardzo dziękuje za rozmowę.